ZEW

Czasopismo Młodzieży Państwowego Gimnazjum IV im. Henryka Sienkiewicza

Rok III -- Nr 1

TREŚĆ NUMERU:

1. Młodość Józefa Piłsudskiego — Wilhelm Kula. 2. Gabrjel Narutowicz — Adam Palmrich. 3. Wyprawa na Morze Czarne — Jasza-Bey. 4. Zygzaki: a) ? — Jot-Ef. b) Nasze tramwaje — Zbigniew Rosiński. c) Związek Trzech — „237". 5. Nasi młodsi koledzy piszą: a) Kulig — Zarębski St. — Osika Witold. b) Oblężenie Troi — Polak Józef. c) Z żeglarskich przygód — Bednarczyk Kazimierz. 6. Zadania i obowiązki ucznia. — 7. Odpowiedzi Redakcji. — 8. Kronika.

ROK III

ZEW

Nr. 1

Czasopismo Młodzieży Państw. Gimnazjum IV im. H. Sienkiewicza.

Kraków, dnia 23 marca 1935.



Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski.

TREŚĆ NUMERU:

1. Młodość Józefa Piłsudskiego — Wilhelm Kula. 2. Gabrjel Narutowicz — Adam Palmrich. 3. Wyprawa na Morze Czarne — Jasza-Bey. 4. Zygzaki: a) ? — Jot-Ef. b) Nasze tramwaje — Zbigniew Rosiński. c) Związek Trzech — „237". 5. Nasi młodsi koledzy piszą: a) Kulig — Zarębski St. — Osika Witold. b) Oblężenie Troi — Polak Józef. c) Z żeglarskich przygód — Bednarczyk Kazimierz. 6. Zadania i obowiązki ucznia. — 7. Odpowiedzi Redakcji. — 8. Kronika.

ROK III

ZEW

Nr. 1

Czasopismo Młodzieży Państw. Gimnazjum IV im. H. Sienkiewicza.

Kraków, dnia 23 marca 1935.



Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski.

WILHELM KULA.

Młodość Józefa Piłsudskiego.

Sprawiedliwość dziejowa zrządziła, że odbudowanie niepodległego Państwa Polskiego zostało związane z imieniem człowieka, którego dusza zjawiła się i ukształtowała w czasach najmroczniejszych i okolicach najbardziej uciemiężonych Ojczyzny naszej.

Marszałek Józef Klemens Piłsudski, urodził się 5 grudnia 1867 roku we wsi Zułowie powiecie Święciańskim na Wileńszczyźnie, jako syn Józefa i Marji Billewiczówny.

Dziecinne lata upłynęły pod znakiem wspomnień z 63 roku, długich opowiadań o rzeczach minionych. Bezpośredni wpływ matki, kobiety o gorącem sercu, podniosłych ideałach narodowych i rodzinnych, istoty niepospolitej przez swoją dobroć, prawość i hart, dał silne podłoże moralne młodemu chłopcu, na którem wsparty rozwinoł się później wyjątkowo jednolity, żelazny charakter Józefa Piłsudskiego.

W 1875 roku wskutek klęsk gospodarczych musieli państwo Piłsudscy zamieszkać wraz z dziećmi w Wilnie, gdzie Ziuka oddano do I-go gimnazjum rządowego.

W szkole przekonał się o prawdziwości opowiadań matczynych. Zetknął się z tymi strasznymi moskalami, o których tyle się nasłuchał, a którzy mieli go uczyć i wychowywać; przeniknął szybko ich obłudę, zaciętą złość, z jaką prześladowali każdy objaw polskości.

W szkole tej po raz pierwszy duszę jego wystawiono na próbę. Dużo musiał przeżyć, gdy znosił przykrości i upokorzenia, gdy całą siłą woli opanowywał gniew i oburzenie. Lecz drugą, prawdziwą szkołą był nadal dom rodzinny, gdzie stale zwierzał się z rodzeństwem przed matką z doświadczeń z dnia, skąd wynosił nowe siły do walki ze złem, słowa pociechy i nauki.

Ziuk był już w klasie 8-mej, kiedy po dłuższej chorobie 20 sierpnia 1884 roku zmarła ukochana matka.

Gimnazjum skończył Piłsudski w Wilnie, wśród najfatalniejszego systemu pedagogicznego, który miał na celu wykorzenienie wszystkiego, co jest polskiem. W tej twardej szkole przyszły konspirator i rewolucjonista, wśród ustawicznych szykan i prześladowań, w warunkach łamiących słabych, paczących prawość duszy młodzieńczej, w atmosferze trwogi i kłamstwa, które było jedyną samoobroną przed czynownikiem — nauczycielem, Piłsudski potrafił zahartować swą wolę, wykształcić umysł, wreszcie wyrobić charakter.

Otrzymawszy w 1885 roku maturę, Józef wstępuje na wydział medyczny uniwersytetu w Charkowie. Odrazu wpada w wir życia konspira-

cyjnego młodzieży polskiej, a jako wybitniejszy jej przedstawiciel bierze udział w rozruchach studenckich, za które zaraz następnego roku zostaje przez władze uniwersytetu usunięty. Przyjeżdża do Wilna, by wśród młodzieży wileńskiej kontynuować rozpoczętą pracę.

Lecz Józefowi Piłsudskiemu nie sądzonem było pracy tej długo przewodzić.

Wkrótce został zamieszany w projektowany zamach na cara i wciągnięty został do procesu, który się skończył pięcioletniem zesłaniem do Syberji wschodniej. Początkowo wywieziony do Kiryńska nad Leną, a następnie do Tunki, poznał dokładnie duszę ludu rosyjskiego i ocenił ogrom niebezpieczeństwa, jakie groziło Polsce ze strony Rosji.

Spotkał się tam ze światem rewolucyjnym Rosji i z całą jego ideologją, która tak często przesiąkała we wrażliwe dusze polskich rewolucjonistów. Piłsudski jednak nie poddał się jej. Był już wówczas człowiekiem świadomym swych celów i zadań. Potrafił przeciwstawić mrocznej, chorej, dążącej do zniszczenia, a przepełnionej wschodnim imperjalizmem idei duszy rosyjskiej swą duszę, poświęconą już nieodwołalnie służbie sprawy narodowej. Tam wśród ludzi, których jedynym celem stawało się hasło burzenia wszystkiego co dawne, w sercu Józefa Piłsudskiego utrwalał się ideał organizowania i budowania.

Piłsudski w imię tego celu przeciwstawił się rewolucjonistom rosyjskim i poszedł własną drogą, która prosto i konsekwentnie prowadziła go do coraz głębszych poczynań, coraz konkretniejszych działań. Zaczyna się trudna, uparta walka, która ujęta w swym przebiegu paru dziesiątków lat, zdumiewa zarówna siłą swego napięcia, jak i jednolitością działania.

ADAM JAN PALMRICH (Kl. VIII A.)

Gabrjel Narutowicz.

16 Grudnia minęło 12 lat od tragicznej śmierci pierwszego Prezydenta Odrodzonej Polski — ś. p. Gabrjela Narutowicza. Fakt ten, tak bolesny i przykry zaciemnił jasne chwile po odzyskaniu wolności. Zginął na posterunku człowiek, który chciał i mógł dać narodowi wszystko, co było w jego mocy, cały zapał do pracy w Zmartwychwstałej Ojczyźnie i wielką miłość do rodaków obok wykształcenia i talentu.

Gabrjel Narutowicz urodził się 30 marca 1865 r. w Telszach na Żmudzi. Szkołę średnią ukończył w libawskiem gimnazjum klasycznem, a następnie przez 3 lata studjował na wydziale matematycznym uniwersytetu petersburskiego. Dalsze studja odbywał na politechnice w Zurychu, gdzie w r. 1891 uzyskał dyplom inżyniera. — Wielkie jego zdolności

fachowe sprawiły, że po ukończeniu studjów mógł na miejscu, w Szwajcarji rozpocząć dalszą karjerę życiową tembardziej, że powrót do kraju miał zamknięty przez władze rosyjskie za styczność z kołami emigracyjno-rewolucyjnemi.

Narutowicz pracował nieustannie, lecz wśród tej pracy ani na chwilę nie zapomniał o dalekiej Ojczyźnie, ciągle myśl jego była z ciemiężonym narodem i dla chwały swej Ojczyzny pracował z podziwem dla cudzoziemców budząc zagranicą szacunek dla naszego narodu.

W czasie wojny utrzymywał ciągły kontakt z Polską, rozwijał działalność filantropijną i społeczno-publicystyczną na rzecz sprawy polskiej. Z chwilą powstania Państwa Polskiego powrócił G. Narutowicz do kraju, którego przez przeszło 30 lat nie widział. Wrócił pełen zapału do pracy w nowotworzącem się państwie, pełen nadziei i miłości do rodaków. Znany ze swych wybitnych zdolności otrzymał tekę ministra robót publicznych w gabinecie Skulskiego. Na stanowisku tem okazał Narutowicz niepospolitą energję, która obok jego zdolności fachowych stawiała go w rzędzie najzdolniejszych naszych ministrów. — Talent tego człowieka zajaśniał dopiero i został poznany bliżej po konferencji w Genui, gdzie wykazał znakomitą orjentację w stosunkach międzynarodowych.

Od tego czasu datuje się silniejsza przyjaźń G. Narutowicza z Naczelnikiem Państwa — J. Piłsudskim, który odtąd darzy go wielkim zaufaniem. — Jak sam mówił czuł się w Polsce dobrze, a nawet więcej — był szczęśliwym, że mógł oglądać Polskę żyjącą swobodnem i niepodległem życiem, że mógł Jej oddać siebie, jako odmłodzonego, ze świeżą energją. Tą swoją radością chciał podzielić się ze wszystkimi, chciał natchnąć ich nadzieją w lepsze i szczęśliwsze „jutro życia".

W następnym gabinecie Śliwińskiego, Narutowicz został mianowany ministrem spraw zagranicznych, który to urząd zatrzymał i w gabinecie Nowaka.

Z ochotą obejmował to tak odpowiedzialne stanowisko, — do nowej pracy wniósł on przedewszystkiem swą namiętność. Nie było dla niego chwili wytchnienia. Dotychczasowe wycieczki myśliwskie i dalekie przechadzki, tak przez niego ulubione, ustąpiły miejsca wymogom urzędowym.

Cały okres pracy G. Narutowicza w M. S. Z. należał do tej fazy naszego życia państwowego, gdy Polska po zwycięskiej wojnie na Wschodzie musiała zdobywać uznanie swoich granic przez świat zagraniczny. Dlatego potrzebowaliśmy wielkiego wysiłku zbiorowego, a co najważniejniejsze podtrzymania szacunku zagranicy dla naszych urządzeń i instytucyj, a przedewszystkiem dla Rządu, który Polskę nazewnątrz reprezentował. I pomimo wielkich trudności i przeszkód Narutowicz, pracując spokojnie lecz z wielkim nakładem pracy, przeprowadził obronę naszych interesów skutecznie i bez zarzutu.

Wyłoniła się sprawa wyboru Prezydenta Państwa. Na licznych i długich konferencjach z Naczelnikiem Piłsudskim omawiał kandydatów, o sobie nic nie wspominając gdyż absolutnie nie chciał brać na siebie już i tak wyniszczonego pracą, tak ciężkiego obowiązku. Widział przytem zawziętą walkę stronnictw i wielu swych wrogów. Mimo to w dniu 9 grudnia głosami socjalistów ludowców i mniejszości narodowych został G. Narutowicz obrany Prezydentem Polski. Jeszcze przed wyborem doszły Naczelnika Państwa groźby różnego rodzaju, jak zapowiedź manifestacyj, czy wystąpień ulicznych, na wypadek gdyby prezydentem został Narutowicz. A nowoobranemu Prezydentowi nawet przez myśl nie przeszło, by coś podobnego mogło się wydarzyć.

Po pierwszem wystąpieniu tych wrogich mu żywiołów, co miało miejsce w dniu przysięgi jego — 11. XI, w rozmowie z J. Piłsudskim okazał Narutowicz gorycz i smutek zawiedzionego w nadziejach człowieka. Pomimo jednak tych przykrych doświadczeń nie chciał wyzbyć się tego łagodnego optymizmu i jakiejś naiwnej wiary w szybką naprawę ludzi, co wyraził w słowach: „To być nie może, by ludzie byli tacy podli i nikczemni. Przecież jest niemożliwe, by nie szanowano bezinteresownej i wydatnej pracy ludzkiej“. — Niestety zawiódł się, — bo oto, gdy w dniu 16 grudnia 1922 r. brał udział w otwarciu wystawy w warszawskiej „Zachęcie Sztuk Pięknych“, śmiercionośne kule, skierowane doń przez malarza E. Niewiadomskiego, działającego z dyrektywy stronnictw wrogich Narutowiczowi, położyły kres jego życiu.

Padł człowiek, który dał Ojczyźnie wszystko, co mógł tylko, człowiek, który gdzieś w szałasach szwajcarskich zakonserwował swe dziecinne i młode zaufanie do ludzi, do ich dobrej woli, który przyniósł ze sobą nakazy matczyne: żyj, kochaj, pracuj, a zamiast nakazu: „cierp“ — przyniósł szczęście życia i pracy w wolnej od kajdan Ojczyźnie.

Zginął, od kuli nie wrażej, o której może w dzieciństwie marzył, — lecz od kuli rodaków, do których niósł swą ewangelję miłości i pracy. Zginął — zabity złością ludzi, z którymi nie chciał walczyć.

Cześć jego pamięci!

(Referat wygłoszony na poranku szkolnym dnia 15 XII 34. ku czci ś. p. G. Ncrutowicza pierwszego Prezydenta Polski Odrodzonej w dwunastą rocznicę tragicznej śmierci).

JASZA-BEY.

Wyprawa na Morze Czarne.

W dalszym ciągu podajemy wspomnienia z wycieczki na Morze Czarne odbytej przez harcerzy naszego gimnazjum spisane przez jednego z uczestników.

Delfiny! Między dwoma grzbietami fal przeskakują szeroką rozpadlinę, by się zanurzyć dopiero w następnej fali. Dążą po dwie albo

kilka nawet jednocześnie, odskakując od fali jak sprężyna. — Wiatr się ustalił, rozkołysane morze wznosiło gładko nasze jolki na grzbiety fal wędrujących spiesznie wzdłuż lądu. — Jolki wznosiły i opuszczały się powoli; strefa piany i skał ciągnęła się wzdłuż naszej drogi, rycząc jak olbrzymi kocioł; silny powiew wiatru pędził nas przez chwilę wprost na tę strefę, potem przewiał i pozostawił jolkę miarowo rozkołysanej fali...

— Zdaleka widać linje brzegów i — nasz cel Bosfor, — to już Turcja... Wschód...

Brzeg azjatycki i brzeg europejski — oba malownicze i ciekawe. To — Anadulu Tener fort i anatolijska latarnia morska, to zaś Rumeli Fener, stara wieś grecka na brzegu europejskim i znowu latarnia morska. Na wybrzeżu widać postacie ruchliwe, — w głębi sterczą dachy nad gajami cyprysów. Jeszcze dalej w głąb — masa rzeźbionego, białego koralu na dachu meczetu.

— „Allah jest wielki!"

O tem, że Allah jest wielki, krzyczy codzień w gasnące słońce młody muezzin z krużganku minaretu.

— A tu jest najwęższe miejsce Bosforu.

Na brzegu europejskim Rumeli Kawek — malownicze ruiny jakiejś fortecy bizantyjskiej; dwie baszty i mur, zbiegają aż do morza; na brzegu azjatyckim zaś Anadolu Kawak, również ruiny jakiegoś starego zamczyska. Tu Bosfor jest najwęższy — w dawnych czasach w tym miejscu zamykano go przeciągniętym od brzegu do brzegu łańcuchem. Dziś łańcuch zastępują działa, ustawione w fortach, o wiele pewniej od zardzewiałego łańcucha.

Płyniemy wolno obok malowniczo po obu brzegach rozsianych pałacyków i will tonących w zieleni sadów i w słońcu. Ciche popołudnie. Wdzięczą się zalotnie złocistą białością marmury — do ciemnych i smutnych zadumanych cyprysów...

Opisać Konstantynopol?

Nie wiem czy mi się uda, — przeczytany opis Sienkiewicza zrobił mi zawód — inaczej widziałem a inaczej czytałem. — Widocznie jest w nim coś, czego słowami określić niepodobna, coś ze snu i bajki. Sen, opowiedziany słowami, przestaje być snem, bajkę każdy musi sobie opowiedzieć w wyobraźni.

W Konstantynopolu, w tym strasznym zamęcie uliczek, w ogromie szeroko rozpostartych kopuł meczetów, w patynie, pokrywającej ślepe mury jakichś tajemniczych domów, są wszystkie barwy skąpane w lazurze nieba i morza, pokryte szczerem złotem słońca...

— Warto jednak wdrapać się na wieżę w Galacie, tę odwieczną wieżę, o której wspomina Zagłoba — i zobaczyć Konstantynopol z wysoka.

Azja z Europą podaje sobie ręce w tem miejscu, gdzie stoi Konstantynopol. Nad wąskim przesmykiem łączącym Morze Czarne z Morzem

Marmara, leży to miasto, przecięte przez środek jeszcze węższą, niż Bosfor, zatoką, która Złotym Rogiem nazywa się. Między Złoty Róg i morze Marmara wrzyna się przylądek trójkątny. Na nim to leży właściwy Stambuł, czyli po turecku Istambul, najstarsza dzielnica miasta.

Wszystkie wielkie meczety leżą wzdłuż głównej linji tramwajowej, która z Para przez most na Złotym Rogu idzie ku Aja Zofji i dalej, gwałtownie skręcając w prawo, ku murom miasta. Wchodzimy do meczetu.

Meczet turecki to wielka sala modlitwy, bez ołtarza. W głębi, wskazując kierunek Mekki, znajduje się mihrab, nisza modlitewna. Blisko niej kazalnica, a dalej rodzaj wspartego na słupach balkonu, gdzie gromadzą się duchowni. Wierni klęczą rzędami na posadzce, na rozciągniętych dywanach. W miejscach, gdzie dywany nie schodzą się należy ustawiać zdjęte z nóg obuwie. Te miejsca dzielą posadzkę na rzędy. Bardzo charakterystyczne są też w meczetach lampy. Na niskich sznurach wiszą zupełnie nisko rozłożyste pająki i tak gęsto, że prawie ze sobą się stykają. Tworzy to wieczorem całą konstelację świateł, dach z płomieni nad głowami modlących się.

Zwiedzamy Aja Zofję najsłynniejszy z czasów bizantyńskich pochodzący meczet, o kopule wznoszącej się na 50 metrów wysoko o 32 metrowej średnicy. We wnętrzu lśnią złote mozaiki, z pod warstwy tynku gdzieniegdzie tylko odsłonięte.

Drugim po Aji Zofji zabytkiem z czasów bizantyjskich są potrójne mury, opasujące miasto od strony morza Marmara. Ciągną się one na przestrzeni prawie siedmiu kilometrów i posiadają 29 bram.

Cały ogrom ten tylko ocenić potrafi, kto je widział, żadne bowiem z miast na całym świecie nie posiada nic podobnego. — A jednak Turcy zdobyli te mury, nie od strony bowiem morza, lecz lądu weszli do Konstantynopola, i tu przy bramie, zwanej Top Kapu (Kapu, po turecku oznacza brama), padł Konstantyn XIII Paleolog, przeszyty mieczem.

Dziś za temi murami nad Złotym Rogiem drzemią w cieniu cyprysów piękne cmentarze tureckie, znane Ejulami, pełne prostoty i powagi bez tej teatralnej pretensjonalności, która cechuje cmentarze u nas. Wracając z cmentarza zwiedzamy Wielki Bazar. Jest to labirynt uliczek, pokrytych dachem i mieszczących całe szeregi kramów. Tu porusza się tłum równobarwny, hanumy w czarczafach, murzynki o leniwem spojrzeniu, persowie w czarnych czapeczkach, turcy w turbanach. W całym Wielkim Bazarze mieści się Konstantynopol.

Ludzie tam handlują wszystkiem i niczem, a Bóg raczy wiedzieć, z czego żyją. Włóczą się po ulicach z dzbankiem wody krzyczą i sprzedają, chodzą z garścią ciepłych i słonych migdałów, krzyczą i sprzedają — i nad całym miastem unosi się jeden krzyk i zgiełk. Każdego zwiedzającego uderza przedewszystkiem niesłychana ilość kawiarni przepełnionych o każdej porze dnia. Piją kawę, czytają gazety, grają w kości i palą nar-

gile. Są to sami mężczyźni. — A co robią kobiety? Kobiety siedzą w domach. Nie zasłaniają już swoich obliczy, kiedy wychodzą na ulicę. W Turcji nie wolno nosić fezów ani zasłon na twarzach — jest to zakaz Kemala-Paszy.

Kemal-Pasza jest mądry. Staremu, umierającemu islamowi przeciwstawia uzdrawiający nacjonalizm. Kemal-Pasza wypędza Greków i Ormian — daje tylko spokój Polakom zamieszkałych po stronie Azjatyckiej — w Adampolu. Zupełnie inaczej wygląda Pera... To Europa!... Zamiast brudnych kawiarń, luksusowe kawiarnie, zamiast szynków, kabarety nocne. Tu rej wodzi emigracja rosyjska i nieliczna emigracja polska.

Każdy Polak ogląda dom, w którym Adam Mickiewicz zakończył swój wielki żywot.

Na miejscu tem, gdzie umarł, na ulicy od Jego imienia Adam — sukak nazwanej, znajdują się ruiny domku i na tem widnieje tablica z napisem:

Na pamiątkę postawiony
ten dom na tem miejscu,
gdzie 28 listopada 1885 r. umarł
Adam Mickiewicz.
En cette place moussat
le 28 Novembre 1885 Adam
Mickiewicz Poete Polonais.

Po dwóch tygodniach pobytu, w nocy żegnamy Konstantynopol. Statek rumuński szybko unosi nas z portu Istambulu. Łagodnie szumiało morze, wspaniale srebrzył nam drogę księżyc, a ciepła noc południowa gasiła za nami ostatnie światło Konstantynopola.

ZYGZAKI

?

Na początku był chaos. Tak zwykle bywa, albowiem każdy początek jest trudny — takby powiedział Zaratustra, albo jakiś inny mędrzec o niepoślednim ciężarze gatunkowym. Zastrzegam się z góry, że mam tutaj na myśli wysoką jakość wiedzy takiego człowieka, a nie czynię żadnych osobistych rajdów, coby nawet o tyle było trudnem, że zazwyczaj filozofowie to ludzie szczupli, czasami wprost chudzi — filozofja bowiem wysusza; filozofowie także... Zaczynam powoli wpadać w pewien styl. Rzekłbym nawet — nie chwaląc się — w styl „Zygmuntowski". Ale to już tak musi być. Mam pisać przecież feljeton, a szampionem ciężkiej wagi tego lekkiego kalibru piśmiennictwa jest p. Zygmunt Nowakowski, który z podziwu godną punktualnością odmierza nam tygodniowe dawki swych kazań na niedziele i inne święta, wolne od zajęć t. j. wizyt egzekutorów

i t. p. komorników... Teraz nastąpił szereg kropek, albowiem wystąpię z rewelacją, senzacją, a mianowicie czemu zawdzięczają feljetony p. Nowakowskiego swe ogromne powodzenie? Otóż słuchajcie... dzień ten jest wolny od szeregu urzędowych wizyt i t. p. przyjemnostek. Ludzie nie muszą robić ponurej miny. — Mogą się śmiać. — A jeżeli im się jeszcze da do ręki feljetony p. Nowakowskiego to nic dziwnego, że się zarykują.

Nie znaczy to bynajmniej, by bez tego nie były te feljetony znakomite odkrycie moje to tylko przyczynek, fragment. Wypsnęło mi się to zupełnie niepotrzebne słowo — jeszcze mnie ktoś gotów posądzić, że mam aspiracje do Nagrody Młodych, jako fragmencista, — że jajukurkizuję; nic podobnego, — nie myślałem nawet o tem, conajwyżej... ewentualnie... zgodził bym się na... nagrodę dla najmłodszych. Gdyby tylko ktoś chciał ją stworzyć!

Ale stop! pardon — zapędziłem się cośkolwiek za daleko. Chciałem przecież pisać feljeton, a tymczasem bawię się w „Nadwornego chwalcę“ miłościwie nam od Rubikonu po Przylądek Dobrej Nadzieji panującego „Króla Wesołka“. Tak, tak — miałem pisać feljeton; to nie jest wcale łatwe — zwłaszcza popełnić pierwszy feljeton w swem życiu. Wprawdzie pisał ktoś niedawno w „Kurjerku“, że do napisania feljetonu wystarcza sporo kropek, trochę domyślników, parę słów i skakanie z pieca na łeb t. j. chciałem powiedzieć z tematu na temat, gdzie się jeden niepewnie zachwieje pod nogami. Pewnie, pewnie — łatwo to jest, ale jak się ma już z kopę feljetonów za sobą. Ciekawe tylko jak ten ktoś robi z tytułem. Czy najpierw pisze tytuł a potem wymusza na sobie resztę — czy też do tych kropek, domyślników i słów paru dolepia tytuł? No, ale mniejsza z tem. Chwalić Boga, że się tyle napisało, bo to już może ujść za feljeton. Trudno, jak się nie ma o czem pisać to i feljeton o feljetonie może być dobrym. W każdym razie podaję okoliczności łagodzące, że jest to mój pierwszy feljeton — co znowu z drugiej strony może wywołać chęć odstraszenia mnie na przyszłość. To źle i tak niedobrze zresztą zobaczymy. *Jot-Ef VII b.*

Nasze tramwaje.

Nie chcę tu nic mówić, a raczej pisać, na ten doskonały środek komunikacji, jakim jest nasz rodzimy miejski tramwaj, niemniej przeto czuję się w obowiązku zcharakteryzować pokrótce stosunki w tej „branży“, na podstawie własnego doświadczenia.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Kiedyś musiałem stawić się punktualnie o 17-ej godzinie na ulicy Karmelickiej, by załatwić pewną sprawę „wagi doniosłej”. Trudno na stare lata, z Podgórza piechotą iść, — trzeba koniecznie pojechać tram-

wajem. Zaryzykowałem. Punktualnie o godz. 14-ej wyszedłem z domu. Mróz dość silny, ale trudno. Pomijam milczeniem Gehennę trzykwadransowego oczekiwania na „trójkę“, i przechodzę do samej jazdy. (Jazdy!!! jak to ładnie brzmi prawda? Szczególnie jeśli chodzi o „trójkę“). Jedziemy przez most. Tramwaj pędzi z zawrotną szybkością 3 km na godz. !!! (dorożka i dwie fury przed nami nie dają rozwinąć normalnego tempa 7 km na godz). Spoglądam na zegarek. Jest już 15 godz. Nieźle! Na Starowiślnej tramwaj nabiera szybkości, dochodzi już chyba do jakiś 6 km na godz. A to nie byle co!!! Cóż kiedy już w połowie Starowiślnej jakiś furgon ogromnych rozmiarów zgubił koło na naszej drodze i przewalił się na szyny. Rada w radę, tramwaj staje. Konduktor i motorniczy schodzą z wozu i zaczynają się debaty. Co tu zrobić? Wkrótce znajduje się tam również jakiś wyższy urzędnik tramwajowy (sądząc z ilości złotych naszywek, najmniej kontroler). „A bo to te polskie wyroby“, powiada motorniczy. „Też, żeby koło spadało — za naszych austrjackich czasów było lepiej, nieprawda panie Teofilu?“ Zaczynają się dysputy na temat kiedy było lepiej i na temat austrjackich czasów. Tymczasem jakiś bardziej nerwowy pasażer wybił szybę w tramwaju i usiłował zdemolować wnętrze. Na ten widoczny znak zniecierpliwienia postanowiono coś przedsięwziąć, by ruszyć dalej. Po trzykwadransowych wysiłkach i półgodzinnym sporządzaniu protokółu (rozbita szyba, bandyta), pojechaliśmy dalej. Lecz już przed pocztą, na skrzyżowaniu zaczęły się sceny wersalskie pomiędzy tramwajami. „Panie kolego z „piątki” pan pozwoli, proszę przezacny”. „Ależ nie, pan jest starszy, proszę“. Po dłuższej chwili tej wymiany grzeczności „panowie koledzy” pokłócili się i zaczęli sobie famiłję po kątach rozstawiać, czego skutkiem była mała walka ku ogromnemu przerażeniu policjanta, no i objaw znamienny, że „panowie koledzy“ chcieli gwałtem naraz obaj jechać, co byłoby jawnem pogwałceniem znanego prawa fizyki, że „gdzie jest jedno ciało, tam drugie stanowczo znajdować się nie może“. Przy pomocy wzmocnionego szwadronu policji udało się spór ułagodzić i jakoś ruszyliśmy. Cóż kiedy już na Małym Rynku tramwaj staje. „Cóż się u djabła znowu stało“, pyta tenże nieznośny pasażer, który miał wysoce niemiły incydent z szybą. „A cóż to pan nie wie że koło kościoła Marjackiego są takie straszne przeciągi. Ja muszę uważać. Ja mam żonę i dzieci“, odpowiada oburzony funkcjonarjusz tramwaji miejskich. Wywołało to przydługą konferencję między konduktorem, a motorniczym na temat szalików wełnianych domowej roboty, oraz na temat wskazówki i polityki zagranicznej. Wreszcie dostałem się szczęśliwie do „dwójki“. Piękny ten tramwaj ruszył szybko przed siebie dziarsko podrygując i trzęsąc się solidnie. „No“, myślę, „ten już może zajedzie bez przeszkód”, i istotnie zajechał, ale tylko pod „Bagatelę“, gdyż tam musiał „obowiązkowo“ spaść drut, dotykający przewodów elektrycznych. Tramwaj staje, półgodzinne debaty „fachowców“ nad tem, co to się stać mogło, że tramwaj nie chce jechać. Wkońcu kondu-

tor znajduje przyczynę i poczyna mozolną pracę trafiania małem kółkiem umieszczonem na sztabce, w przewód elektryczny. Na ulicy grupka osób. Zakłady. Trafi? Nie trafi!! Trafi!! Dwadzieścia groszy że trafi...!!! wysiadłem z tramwaju, była godzina 18·30. Wróciłem do domu. Ale już nie tramwajem. Za późno było, chciałem być na 19-tą w domu. I odtąd tramwajami nie jeżdżę. I nikomu nie radzę. Szkoda czasu.

Zbigniew Rosiński.

Związek Trzech.

Spotkali się w klasie drugiej. — W pierwszym dniu nauki, ot, tak zupełnie przypadkowo zajęli miejsca obok siebie i polubili się.

Najwyższy z nich to Janusz, grubawy i ociężały o małych bystych oczkach, — drugi to Kazek, szczupły o delikatnych rysach twarzy, trzeci nareszcie Staszek, zawsze zamyślony i zapatrzony gdzieś w jakąś krainę „niebieskich migdałów“. Reszta ich kolegów, zaraz po skończonej godzinie „wywiewała“ z ław na wszystkie strony, — ci pędzili na korytarze i schody, by w „jarę“ pograć, inni grali na katedrze w guziki, inni posprzeczawszy się ze sobą skakali do siebie jak koguty, inni wreszcie pracowicie „zapychali“ swe żołądki, — tylko „oni“ siedzieli w swej przedostatniej ławie i czytali, czytali, albo — jakieś rozmowy przyciszonym głosem ze sobą wiedli.

Zwróciło to uwagę „reszty“. Zauważyli, że razem ze sobą chodzą, że wzajemnie sobie pomagają w nauce... a gdy wreszcie Kazek (przez wszystkich lubiany) został obrany wójtem — i gdy spostrzeżono się, że stale we wszystkich sprawach radzi się Janusza i Staszka, — nabrano dla nich dziwnego respektu i uwielbienia.

Ich znakiem był trójkąt równoboczny z literami Z. T. w środku, korespondowali ze sobą posługując się alfabetem Morse'go ale pisali sokiem z cytryny, by nie wtajemniczony w „ich“ sprawy, nic nie mógł się dowiedzieć.

Przewodniczącym był Staszek, — on to wszystko wymyślił, on ułożył. — Przysięgę na wierność sobie złożyli u niego, — był trzynasty, — pokój o zasłoniętym szczelnie oknie, na stole nakrytym czerwonym suknem dwie świece migotliwym żółtym płomieniem oświetlały biblję i rewolwer (stary, bez sprężyny znaleziony na strychu) i blade z wrażenia twarze „trzech“. — Na biblję przysięgli zawsze wiernie i ochotnie pomagać sobie we wszystkiem.

Pewnego ranku Staszek przypadkowo dowiedział się o tajemniczym wejściu wiodącem przez piwnicę jednego z domów na Wawelu do jakichś starych tajemniczych korytarzy. — Zrobili wyprawę.

O ósmej wieczorem zebrali się pod Smoczą Jamą; w kieszeniach

korkowce, czarne maski i świece. Przez sień domu przeszli na palcach — z za żelaznych drzwi piwnicy wionął ku nim przenikliwy chłód, — namacali wilgotną ścianę i poczęli schodzić ostrożnie po krętych schodach. Na dole zapalili świece, z czarnej czeluści ponurego korytarza powiała ku nim pustka i — spokój.

Nasunęli na twarze maski, — w lewej ręce świeca w prawej korkowiec — i naprzód!

Szli potykając się o kamienie, cegły, ciągle w prawo — nagle przed nimi urosła ściana, — na prawo ciemna wnęka, na lewo lekko uchylone z grubych desek, mocno okute drzwi.

Gdzieś blisko coś zaskrzypiało i rozległo się potężne „aa — psik!“.

Momentalnie zgasili świece i wtulili się we wnękę.

A potem, — potem przez nagle pchnięte drzwi lunęło na nich światło naftowej lampy, nad nią... w tej chwili Januszowi wypalił korkowiec.

Rozległ się potężny wrzask, brzęk lampy, zrobiło się znowu ciemno, jeszcze jeden wrzask, stukot jakiegoś naczynia — i „trzej“ rzucili się do ucieczki.

Ochłonęli dopiero koło domku Długosza. Stach pierwszy wyjąkał: „Niosła w garnku ogórki...“.

— —

„Trzej“ w zeszłym roku zdali maturę. *„237“.*

NASI MŁODSI KOLEDZY PISZĄ.

Kulig.

„Chłopcy dzisiaj po południu kulig klasowy, zbiórka pod „Sokołem” o trzeciej!“

Przed trzecią byłem już przed „Sokołem“. Pustki. Nie widzę żadnej znajomej twarzy. Zaczynam powątpiewać czy to dzisiaj jest ten „kulig„. Może się przesłyszałem. Ale nie! Bo oto jeden kolega prowadzi sanki a za nim spostrzegam grupkę kolegów, którzy spieszą w tę stronę. O trzeciej przychodzi p. profesor. Czekamy jeszcze na konia, którego ma pożyczyć jeden z kolegów, lecz dowiadujemy się, że sań z koniem nie dostaniemy. Mimo to w wyśmienitych humorach ruszamy do Lasku Wolskiego. Nie psuje nawet nam humor to, że śniegu prawie nie znać. Poco się martwić. Naprzód. Niestrudzenie włokąc sanie i nogi idziemy. Po godzinie znajdujemy odpowiedni teren do jazdy, — górę na której grubą warstwą leży śnieg. Zjeżdżamy z rozmaitem szczęściem. Raz na saniach drugi raz na spodniach, czasem za sankami lub przed niemi. Przygody rozmaite. Z kolegą nagle wjeżdżamy pod furę (wspaniała jazda przez tunel). Śpiewamy, opowiadamy wesołe historję i tak dobrze nam razem,

że nie chce się myśleć o powrocie. „Słońce ostatnich kresów nieba dochodziło“. Trzeba jednak wracać do domu...

Zarębski St. (II a).

* * *

Jutro jadę na kulig, myślałem, — i skakałem pod niebo z radości, śpiewając hymn „ku czci zimy“. Po powrocie ze szkoły wyjąłem z piwnicy stare jak świat sanki, które już obchodziły napewno srebrne gody Zacząłem je naprawiać. Wbiłem parę złamanych gwoździ, bo względy oszczędnościowe nie pozwalają na całe. Biegun dałem naprawić do krawca, a okucie kupiłem w aptece. Byłem w tym dniu w dobrym humorze. Przygotowania na kulig robiłem w tajemnicy. Gdy się dowiedziała o tem moja rodzina sprzeciwiła się temu od prababci, która wciąż siedzi w fotelu do mojego wujka, który jest dopiero w kołysce. Na kolację pojadłem sobie dobrze. „A conto“ kulig. W nocy śniło mi się, że zima jest w lecie. Że na sanki idę w kostjumie kąpielowym. Rano, ubrany należycie, wziąłem do ręki moje czcigodne sanki. Zacząłem powoli, z rozwagą, schodzić po schodach. Na dole przywiązałem sanki rzemieniem, który „wąchał“ już moją skórę. Brakowało mego kolegi. Gdy przybył, posprzeczaliśmy się kto pojedzie na końcu. Pojechałem ja, oczywiście. Woźnica zawołał przeciągle wiooo! Konie ruszyły. Przymarznięte płozy sanek skrzypnęły. Pod Lasem Wolskim niepokojący trzask doszedł mię z tyłu sanek. Czułem się lotnikiem w przestworzach, któremu grozi katastrofa. Wtem... co?... śnieg za szyją... i ostry ból w krzyżach. Wyciągłem w góre ręce, wołając S! O! S! Woźnica zawołał prrr! zawtórowałem mu, ale brrr! bo jeszcze więcej śniegu dostało mi się za kołnierz. Do domu wróciłem tylko z jedną płozą i rzemieniem.... taka ta zima... *Osika Witold. (I a)*

Oblężenie Troi.

Było to... hm... nie wiem kiedy; wiem jednak że na pewno było. Wynalazek nie został jeszcze opatentowany, a już po klasie poczęły latać papierowe naboje, obijając się o ściany, okna, piec no i, o nosy kolegów. Musiały one posiadać jakieś cudowne własności, (nie nosy tylko „naboje“), skoro nawet szanowny kolega T. obudził się pod ich wpływem. Ale zdążajmy do rzeczy. Otóż pewnego dnia (rozumie się, na pauzie) klasa nasza zmieniła się w istne piekło. Za katedrą ufortyfikowali się najcelniejsi strzelcy, a naprzeciwko w ostatnich ławkach, chmara „pospolitaków“. Wnet rozpoczęto obustronny ogień. „Troja“ odpowiadała słabo z początku, ale później wzięła się tak rzetelnie do pracy. że ja sam zmuszony byłem schować głowę pod pachę i umykać co tchu, za drzwi. Stamtąd kontentowaiem się patrzeniem przez dziurkę. „Grecy“ poczęli słabną,ć co widząc ja, odważyłem się na ten krok, że skoczyłem

swoim w pomoc. Dla przezorności jednak stanąłem sobie w tyle, za innymi, pamiętając, że „strzeżonego Pan Bóg strzeże". Naokoło widziałem rozgrzane walką twarze, błyszczące oczy i przegięte w tył postacie wojowników, zaciągających cięciwy-gumki. Walczono z taką dzielnością, że nie powstydziłby się jej sam Achilles, Odysseusz lub Nestor. (Nie dziwcie się, że znam te imiona, bo nie dalej, jak przedwczoraj „kułem" historję do dziesiątej.) Już kilku z Trojan, odznaczonych guzami na czołach, nosach i policzkach występuje z za „murów" katedry, już „Troja" waha się gdy w tem... o zgrozo!!! Drzwi otwierają się wolno, wolniusieńko i do klasy wchodzi, profesor. W tejże samej chwili, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, obraz się zmienia: jedni zapadają pod ławki i katedrę, inni zaś, powsadzawszy ręce w kieszenie, z przeraźliwie obojętną miną oglądają obrazy, zawieszone na ścianach lub wyglądają przez okno na ulicę. Na pobojowisku walają się całe stosy pocisków. Tymczasem przed p. profesorem zdążył się już zebrać sznur nieszczęśliwych ofiar walki. „Ogonek" jest bardzo długi. Podchodzą do p. profesora, żalą się i skarżą, wskazując podbite oczy i opuchłe nosy i wodząc bezradnie oczyma w poszukiwaniu sprawców złego, którzy niestety, jakby zapadli w ziemię. P. profesor, wysłuchawszy pięciu czy sześciu pierwszych, chwyta się za głowę i wybiega czemprędzej z klasy. Mam wrażenie, że na korytarzu odetchnął głęboko z ulgą. Tymczasem z pod ławek wytryskują winowajcy i, wskazując palcami „nieszczęśników" przygrywają im na nosie lub śmieją do rozpuku. *Polak Józef Kl. I a.*

Z żeglarskich przygód.

Pogoda ustaliła się, więc dobrze się składa, bo dawno postanowiłem nauczyć się jeździć na balji. Czekałem dogodnego dnia, aż wreszcie nadszedł. Wsadziłem więc balję na wózek, i poszedłem z psami nad rzekę. Przybywszy na miejsce obrałem port, z którego pasażerowie pod dowództwem kapitana (balja zmieniła się na okręt) pojadą do „Ameryki". Pasażerowie (dwa psy) nie okazywali zbytniej ochoty do jazdy, więc wsadziłem ich przemocą. Syrena ryknęła (to Morus zawył przeczuwając niebezpieczeństwo), i ruszyliśmy; wózek został przywiązany do krzaka. Przejechałem sto metrów wykazując przed pasażerami, moje zdolności kapitańskie. Jednak pasażerowie woleli patrzeć na cudowne puszcze Ameryki (pola kapusty) nie na kapitana. Podróż nasza obfitowałaby niewątpliwie w wiele przygód i niespodzianek ale balja wkrótce zaczęła przeciekać, więc musiałem dziury zatykać kartkami z książki, którą miałem zamiar czytać. Niezadowolony z tak „miłego" początku, zacząłem obserwować brzegi rzeki. Moi pasażerowie zdradzali niewątpliwie ogromną

chęć do znalezienia się na brzegu, okazując ją gwałtownemi poruszeniami i skomleniem. „W krótkich słowach“ uspokoiłem tychże, i podróż dalej trwała. W pewnej chwili Morus odwrócił się gwałtownie chcąc mi zapewne powiedzieć, że chce ostatecznie i nieodwołalnie wysiąść i „statek” wywrócił się. Znaleźliśmy się w wodzie do pasa, która była pełna „różnych miłych rzeczy“. Psy dopłynęły do brzegu bez pomocy kapitana, który musiał kawał drogi toczyć balję większą od niego samego, klnąc iście po kapitańsku i iść potem jak zmokła kura do domu.

Kazimierz Bednarczyk Kl. II a.

Zadania i obowiązki uczniów.

§ 1. Uczeń sposobi się przez wychowywanie i kształcenie w szkole na świadomego swych obowiązków i twórczego obywatela Rzeczypospolitej, który za prawo naczelne uznaje dobro Państwa.

§ 2. W tym celu uczeń winien dążyć do wyrobienia religijnego, urabiać należycie swój charakter, zdobywać wiedzę i pogłębiać w sobie poczucie więzi społeczno-obywatelskiej. Do osiągnięcia tego zdąża przedewszystkiem przez wytrwałą pracę nad sobą, opartą o poszanowanie wartości kulturalnych i przez sumienne spełnianie obowiązków.

§ 3. W szczególności uczeń powinien:

a) dążyć do samodzielnego zdobywania wartości, rozwijających jego umysł, charakter i uczucia,

b) hartować swoją wolę i umacniać ciało, aby stać się zdolnym do znoszenia trudów i niewygód, być zaradnym w życiu i wytrwale dążyć do osiągnięcia stawianych sobie celów.

c) odnosić się z szacunkiem do rodziców (opiekunów), przełożonych, nauczycieli i korzystać pilnie z ich rad i wskazówek,

d) uczestniczyć w życiu koleżeńskiem przez przyczynianie się do wytwarzania w klasie atmosfery przyjaznego współżycia oraz przez sumienną pracę w organizacjach uczniowskich,

c) zawsze postępować rzetelnie, być uczynnym, zwłaszcza służyć chętną pomocą słabszym.

§ 4. Jako członek społeczności szkolnej uczeń winien dbać o honor i dobro szkoły ! nie czynić nic, coby się z tem nie zgadzało i przynosiło szkodę moralną lub materjalną szkole, do której należy.
Poczucie odpowiedzialności za słowa i czyny winno być w uczniu głęboko ugruntowane.

§. 5. Źródłem zadowolenia i nagrodą za trudy jest dla ucznia przeświadczenie o dobrze dokonanej pracy i należycie spełnionym obowiązku.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

„O wolność i władzę“ — prosimy o tematy bliższe nam niż pustynia.
„Oferma“ — dobre, ale styl nieopanowany.
„Spełniona wróżba“ — styl zbyt telegraficzny.
„Transmisja z meczu...” czy nie oparte o „Wróble na dachu“.
„Poręba Wielka“ — niepójdzie, bo zadużo jest „wspaniałości”.
„Polskie morze“ — słabe.
„Obrazek z dzieciństwa J. Piłsudskiego“ — zatrzymujemy.
„W rocznicę powstania styczniowego“ — za długie.

Artykuły prosimy pisać jednostronnie.
Wszystkich autorów prosimy o dalszą współpracę.

KRONIKA.

W dniach 10 i 11 XI. 1934 r. cała Polska obchodziła wielką uroczystość 16 lecia odzyskania niepodległości. Dnia 10 XI. wieczorem orkiestra nasza pod opieką prof. M. Kupczyńskiego udała się na capstrzyk. Na drugi dzień po uroczystej Mszy św., w gimnazjum naszem odbył się poranek, na który złożyły się obszerne przemówienie, deklamacja, śpiew oraz orkiestra.

15. XI. 1934. W dniu tym zakład nasz obchodził rocznicę śmierci Henryka Sienkiewicza, patrona naszego gimnazjum — duchowego wodza Polski. O godzinie 8' odprawił w kościele św. Anny ks. dr. Józef Rychlicki uroczystą Mszę św., poczem wrócono do szkoły. Do klas wyższych przemówił prof. Kaz. Korbicki o życiu i twórczości mistrza pióra. Po tej skromnej uroczystości lekcje odbyły się normalnie.

Wycieczka fizyczna. Kl. VII a i VII b udała się dnia 19 XI pod opieką prof. Kaz. Fijoła do gazowni, w celu zaznajomienia się z przetworami „suchej destylacji węgla“. Wycieczka nasza została bardzo mile przyjęta, a szczegółowe omówienie poszczególnych działów pracy przez p. inżynierów budziło wielkie zainteresowanie.

Dnia 19. XI o godz. 6 tej odbyło się w sali VII b zebranie rodziców, którego program był poświęcany sprawom wychowawczym.

„Zabawa Jesienna“ urządzona dnia 24. XI w salach naszego gimnazjum przez Samorząd Szkolny wypadła nadspodziewanie dobrze, dając pełne zadowolonie uczestnikom.

Dnia 24 XI pod opieką prof. Kaz. Fijoła kl. VII b udała się do I. K. C. celem zapoznania się z systemem drukowania tego poczytnego pisma. Najnowsze urządzenia i zdobycze techniki zastosowane w drukarni wzbudziły zachwyt. Ze względu na wielkie zainteresowanie, jakie wykazała zwiedzająca klasa, inżynier oprowadzający omówił przytem wszystkie czynności b. szczegółowo; po skończonym zaś zwiedzaniu dokonał zdjęcia wycieczki na dachu „Pałacu Pracy“ fotograf „Światowida“.

Dnia 27 XI odbyło się zebranie rodziców uczniów kl. 2 b poświęcone omówieniu spraw wychowawczych.

Dnia 29 XI z okazji rocznicy powstania listopadowego wygłosił prof. St. Dynowski odczyt bogato ilustrowany przeźroczami dla klasy I a, I b, zaś dla klas II a, II b w terminie nieco późniejszym prof. M. Kupczyński.

Dnia 29 XI odbyło się zebranie rodziców uczniów klasy 6 b; na porządku dziennym były sprawy aktualne wychowawcze.

Dnia 3 XII odbyło się ogólne zebranie rodziców, członków Towarzystwa Budowy Kolonji-Osiedla uczniów gimnazjum IV.

Na zebraniu były omówione różne sprawy, związane z działalnością i rozwojem Towarzystwa.

Dnia 8. XII 1934 r. w Złotej Sali Domu Katolickiego przy ul. Straszewskiego odbyła się uroczysta Akademja Sodalicyjna, ku uczczeniu 350-letniej rocznicy zatwierdzenia przez stolicę Apostolską pierwszej sodalicji. Na uroczystości tej byli obecni z ks. prof. dr. Józefem Rychlickim sodaliści naszego gimnazjum.

Dnia 10 XII. została odegrana na szkolnem przedstawieniu w Teatrze Miejskim tragedja J. Slowackiego p. t. „Lilla Weneda". Piękne dekoracje, wspaniała gra artystów a przedewszystkiem gra p. Dyr. J. Osterwy w charakterystycznej roli „Ślaza", sprawiły, że wyszliśmy z teatru zachwyceni i zadowoleni.

Walne zebrania poszczególnych kółek na terenie naszego gimnazjum zmieniły nieco Zarządy. I tak, w miejsce ustępującego Zarządu L. M. i K. został wybrany nowy Zarząd, a mianowicie: prezes — Ungar Jan VII b, wice-prezes Firlit Emil — VII b, sekretarz — Kula Wilh. VII b, skarbnik — kol. Waszkiewicz VII b; W Kole Sportowem Zarząd ukonstytuował się następująco: prezes — Śliwiński Jan VII b, wiceprezes Taborski Jan, VII b, sekretarz — Firlit Emil VII b, skarbnik — Pańszczyk Mieczysław VII b. Prezesem L. O. P. P. został kol. Kalicki VII a, wiceprezesem kol. Gruca VII b.

Dnia 15 XII b. r. o godz. 8-mej rano cały zakład udał się na nabożeństwo żałobne do kościoła św. Anny za spokój duszy ś. p. Gabrjela Narutowicza, pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. Po powrocie do szkoły kol. Palmrich VIII a, wygłosił obszerny odczyt dla klas wyższych.

Rozdanie świadectw połrocznych nastąpiło dnia 21. XII po lekcji czwartej. Ferje świąt Bożego Narodzenia trwały do 15 I. 1935 roku. W czasie świąt była czynna świetlica szkolna, bibljoteka uczniów, czytelnia z pracownią humanistyczną. Projektowane wycieczki saneczkami nie doszły do skutku, z powodu braku śniegu.

Kolonje zimowe. W czasie feryj świątecznych uczniowie naszego gim. wzięli udział w obozach narciarskich w Porębie Wielkiej i na Bukowinie koło Zakopanego.

Dnia 10 I. 1935 r. odbył się pogrzeb ojca kol. Czyżeka z VIII b, na którym byli obecni p. dyr. M. Chojna, p. prof. Fijoł i uczniowie kl. VIII b.

Dnia 23 I. 1935 r., w celu uczczenia powstania styczniowego kol. Sadowski kl. VIII a wygłosił okolicznościowy referat, dla klas wszystkich.

Wycieczka fizyczna. Dnia 26. I. b. r. udały się klasy VII a i VII b do Trzebini na wycieczkę fizyczną pod kierownictwem prof. K. Fijoła. Zwiedzono bardzo dokładnie rafinerję, ropy naftowej, fabrykę kwasu siarkowego i rafinerje tłuszczów „Ceres“. Dzięki doskonałemu przygotowaniu, ze zwiedzania fabryki wyciągnęliśmy duże korzyści.

Dnia 27 stycznia sekcja hockejowa rozegrała mecz z reprezentacją gim. VIII (363) zwyciężając w stosunku 5 : 0. W skład naszej reprezentacji wchodzili: Baumgart, Śliwiński, Kalicki, Nowicki, Choma, Negrusz. Burzyński, Kotsch.

Dn. 1 II W tym dniu cała Polska uroczyście obchodziła imieniny P. Prez, dr. Ignacego Mościckiego. Z dniem tym złączone zostało drugie święto — dziesięciolecia Jego twórczej pracy. O godzinie 9-tej zostało odprawione uroczyste nabożeństwo w kościele św. Anny, poczem powrócono do gimnazjum na skromny poranek. W referacie swym, który wygłosił kol. Dużyk Wł. kl VIII b skreślił dokładnie pracę i zasługi naszego Dostojnika i włodarza Ziem Polskich p. Prezydenta dr. Ignacego Mościckiego.

„Damy i Huzary“ jako szkolne przedstawienie w teatrze J. Słowackiego. Dnia 9-tego lutego udała się młodzież klas wyższych pod opieką p. profesorów na to przedstawienie, gdzie podziwiała pełną życia i humoru, artystyczną grę aktorów.

Zabawa Sportowa Staraniem Koła Sportowego Państwowego Gim. IV-tego odbyła się w dniu 9-tego lutego w godzinach wieczornych „Zabawę Sportową“. Opiekę nad zabawą roztoczył p. prof. W. Kowalczyk, z pomocą Komitetu zabawy. Nastrój bardzo wesoły i miły, pozwolił obecnym bawić się doskonale.

Dnia 15 II br. Zakład nasz zwiedzili: p. Dyrektor Departamentu Ministerstwa W. R. i O. P. Mendys, p. Kurator Okręgu Szkolnego M. B. Godecki i p. Naczelnik Wł. Gałecki.

Święto Morza. 15 letnia rocznica odzyskania wolnego dostępu do morza została uczczoną staraniem naszego koła L. M. i K. Okna przyozdobione zostały nalepkami F. O. M.-u. Do zebranych uczniów wygłosił odczyt kol. Walenta Zyg. VII b, podkreślając dobitnie ogromne znaczenie morza i jego obrony. W związku z tem świętem rozpoczął się tydzień zbiórki na F. O. M. Klasa, która wykaże się największą ofiarnością otrzyma piękną nagrodę Ligi Morskiej i Kolonjalnej w postaci modelu jachtu; ponadto da wyraz, iż rozumie, co znaczy „wolny dostęp do morza z silną flotą“.

Sekcja hockejowa naszego gim. rozegrała towarzyskie spotkanie z reprezentacją gim. VI (369) przed zawodami międzyszkolnemi. Wynik 2 : 1 na korzyść naszą. Zdobywcą bramek byli: Śliwiński Jan i Kalicki. Był to zarazem ostatni mecz sezonu, albowiem zawody międzyszkolne nie doszły do skutku, z powodu braku lodu.

Kl. VIII b z wychowawcą swym prof. K. Fijołem urządziła kilka wycieczek fizycznych, a mianowicie: do Chorzowa, gdzie zwiedziła fabrykę lokomotyw; w Krakowie fabrykę lokomotyw; w Krakowie zaś zwiedziła pocztę (urządzenia telegraficzne i telefoniczne) oraz elektrownię. Ponadto w czasie godzin wychowawczych urządzono parę wycieczek, pod hasłem „Poznaj Kraków“ i tak zwiedzono: Wawel, kościół OO. Bernardynów,

OO. Dominikanów, OO. Reformatów, Akademję Umiejętności.
Klasa ta jak również kl. VII b zwiedziła fabrykę „Ovomaltiny”.

Klasa VIII b pod opieką p. dyr. Chojny i prof. Fijoła wraz z delegacją gimnazjum wzięła 23. II. udział w pogrzebie ojca kol. Strnada, VIII b.

Dnia 1 III 1935 rozpoczął się kurs obrony przeciwgazowej dla uczniów klas V a i V b; kurs obejmuje 4 dwugodzinne wykłady, które odbywają się w piątek od godziny 5 do 7 w gimn. III.

Dnia 2 marca b. r., w salach naszego gimnazjum odbyła się „Zabawa Taneczna“, urządzana przez IV-tą druż. harc. im. J. Grodyńskiego przy naszem gimnazjum. Dochód był przeznaczony na cele drużyny.

Dnia 7 III delegacja młodzieży z pocztem sztandarowym na czele udała się do kościoła św. Agnieszki na uroczyste nabożeństwo za ś. p. biskupa Bandurskiego.

„Ptak“ Szaniawskiego. Doskonała komedja współczesna w trzech aktach, wystawiona przez teatr J. Słowackiego, z udziałem ukochanego aktora i przyjaciela młodzieży p. Dyr. J. Osterwy wzbudziła zachwyt, i wielkie zainteresowanie. Karykaturalna rada miejska, z burmistrzem na czele (p. Kułakowskim) i burmistrzanką (p. Ankwicz-Szyjkowską) grała wspaniale, a częste oklaski były dowodem naszego zadowolenia w dniu 4. III. b. r. z IV-tego przedstawienia szkolnego teatru.

Dnia 13 III odbyło się ogólne zebranie rodziców wszystkich uczniów naszego Zakładu. Na porządku dziennym były aktualne sprawy wychowawcze, zreferowane przez p. dyr. M. Chojnę, oraz referat p. prof. R. Niemca na temat: „Książka i dziennik w życiu młodzieży“.
Zebranie było liczne; trwało zaś od godziny 6·30 do 8·30 wieczór.

Oszczędzamy i oszczędzajmy.

Po silnem obniżeniu stanu Kasy Oszczędności z powodu wypłat w okresie świąt Bożego Narodzenia, w drugiem półroczu stan uległ polepszeniu przez duży wpływ składek.
Stan kasy w miesiącu styczniu wynosił 516 zł., przyczem pierwsze miejsce zajęła kl. VIII b, w miesiącu lutym stan wynosił 683 zł., a dominującą rolę w oszczędzaniu osiągnęła kl. VI b. Na stanowisku naczelnego skarbnika dzielnie trwa kol. Czopek M. kl. VIII b.

P. C. K.

Pozostająca pod kierownictwem p. dr. Stanowskiego nowo założona organizacja Czerwonego Krzyża pracuje dzielnie. Dnia 13 marca b. r. został wygłoszony cykl odczytów na temat: szkodliwość alkoholizmu. I tak, dla klas VIII a—VIII b wygłosił odczyt kol. Gawrak M., dla klas V Ia—VI b kol. Hojtasz M., dla klas V a—V b kol. Kacza Józef (wszyscy z klasy VII b).

W dniach od 13. III—16 III wł. uczniowie klas wszystkich naszego zakładu słuchali św. rekolekcji. Nauki wygłaszał przewielebny ks. kan. dr. Van Roy, którego pogodne i zawsze uśmiechnięte oblicze i słowa pełne dobroci i przyjacielskiej miłości porywały serce i kazały nam gardzić tem,

co niskie, a uwielbiać, co czyste i piękne. Rekolekcje zakończono spowiedzią św. w kościele OO. Dominikanów i wspólną Komunją św. w kościele św. Anny.

Uroczystość w dniu imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Dnia 18. bm. jako w przeddzień Imienin Wodza Narodu orkiestra naszego gimnazjum pod opiekę p. prof. M. Kupczyńskiego wzięła udział w capstrzyku orkiestr po ulicach odświętnie udekorowanego miasta.

Rano dnia 19. bm. młodzież udała się z orkiestrą na czele na uroczyste nabożeństwo do kościoła św. Anny, które odprawił ks. prof. dr. Józef Rychlicki. Równocześnie poczet sztandarowy pod opieką prof. St. Dynowskiego udał się na uroczystą mszę św. do kościoła N. Marji Panny.

Uroczystości imieninowe urządzone były w roku bieżącym przez trzy Samorządy szkolne Uczniów P. Gimn. IV., P. Gimn. VIII. i P. Gimn. IX. i rozpoczęły się defiladą uczniów tych trzech gimnazjów koło „Domu Katolickiego" przed gronem profesorskiem i rodzicami. Następnie odbył się uroczysty poranek ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego w Złotej Sali Domu Katolickiego.

Poranek zaszczycili swą obenością: p. Wicewojewoda Walicki, p. Kurator M. B. Godecki, p. Naczelnik dr. Podkówka, p. Wizytator St. Komar, p. Dyr. Mieczysław Chojna, p. Dyr. Pawłowski, p. Dyr. Ryszard Goetel, grona profosorskie wszystkich tych trzech gimnazjów, oraz przedstawiciele Komitetów Rodzicielskich.

Po kantacie odśpiewanej przez chór połączony z orkiestrą, wygłosił przemówienie Kol. Korta (Gimn. IV.), podkreślając w niem czyny i prace Dostojnego Solenizanta nad wyzwoleniem Ojczyzny i utrwaleniem niepodległości Rzeczypospolitej. Przemówienie zakończył wzniesieniem okrzyku na cześć Wodza. Po odśpiewaniu Hymnu Państwowego został odegrany fragment z „Wyzwolenia" St. Wyspiańskiego. Konrada odegrał z pełnem wczuciem się w rolę kol. Zygmunt Walenta (Gimn. IV.), rolę czterech masek kreowali kol. Jarnuszkiewicz, Sawicki, Bromowicz (Gimn. VIII.) i kol. Reaubourg (Gimn. IV.). Fragment reżyserował p. prof. dr. Kaz. Krobicki.

Zkolei nastąpiła zbiorowa deklamacja (uczniowie Gimn. VIII. i IX.) wiersza p. t. „Fanfary" legjonisty-poety Mączki, zakończona odegraniem „Pierwszej Brygady" przez orkiestrę dętą Gimn. IV. Na koniec, chór połączony z orkiestrą smyczkową, pod kierownictwem prof. Garbusińskiego odśpiewał wiązankę pieśni legjonowych. Poranek został zakończony odśpiewaniem Hymnu Państwowego. Nad porankiem sprawowali patronat Panowie Dyrektorzy wszystkich trzech gimnazjów, opieka nad programem spoczywała w rękach prof. Bilińskiego.

Czasopismo „ZEW" wychodzi raz na trzy miesiące. — Wydawca: Samorząd Szkolny przy Państw. Gimn. IV w Krakowie, ul. Krupnicza l. 2. — Pismo redaguje Komitet Redakcyjny w składzie: Zygmunt Walenta, Zygmunt Ziembicki, Emil Firlit pod kierownictwem prof. dr. Adama Znamirowskiego.

Zakłady Graficzne „Litodruk", Kraków Stradom 12.